Fiodor Dostojewski

Teatr Północny w Warszawie

OSKARŻONY DYMITR KARAMAZOW

B. Balmain, rysunek, 1835

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP

PÓŁNOCNE CENTRUM SZTUKI

TEATR PÓŁNOCNY
w Warszawie

DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY
Marek Weiss-Grzesiński
Zastępca dyrektora
Zenon Dądajewski
Kierownictwo literackie
Elżbieta Jasińska
Maciej Karpiński

Stanisław Mackiewicz Cat

Scena przemówień w sądzie, pojedynek między prokuratorem a adwokatem to jedna z najbardziej genialnych kart literatury światowej. Prokurator mówi przez kilka rozdziałów. Czytelnik jest pod wrażeniem, że w sądzie nie można mówić lepiej ani też mówić inaczej. Czytelnik wreszcie jest przekonany, że nic, ale to absolutnie nic nie da się przeciwstawić druzgocącym wywodom oskarżenia. I oto wstaje adwokat, który znów mówi przez kilka rozdziałów. I mówi w sposób, który w niczym nie da się od mowy prokuratora odróżnić: takie same wyrazy, takie same porównania, taki sam szablon prawniczo-sądowy. A jednak czytelnik od razu, z pierwszego momentu słyszy, że ta mowa jest zupełnie inna, że to mówi całkiem inny człowiek. I teraz dopiero dostrzega, że pewna siebie, triumfująca mowa prokuratora wygłoszona była przez człowieka nerwowego, upokorzonego i o kompleksie niższości. Adwokat zaś jest człowiekiem zadowolonym z życia i naprawdę pewnym siebie. I oto przed chwilą zdawało się czytelnikowi, że nic na świecie nie jest w stanie przeciwstawić się jasności i oczywistości dowodów oskarżenia, a teraz wszystkie te jasności wydają się mu śmieszne, głupie, dziecinne.

Pisarze całego świata używali tysiące sposobów dla pokazania odmienności sposobu mówienia swych bohaterów. Dostojewski uwziął się, aby wykazać jak największą odmienność przez całkowite podobieństwo. To tak, jak gdyby ktoś wykazał, że największa różnica zachodzi nie pomiędzy różnymi kolorami, lecz pomiędzy bardzo do siebie zbliżonymi odcieniami tego samego koloru.

Ludzie żądają czasem silnej władzy politycznej, przywołują carów, autokratów, proroków, dyktatorów, ponieważ w duszy są całkowitymi anarchistami. Tak właśnie było z Dostojewskim. Jego oskarżyciel nie wierzy, aby oskarżony był ojcobójcą, jego adwokat, przeciwnie, głęboko jest przekonany, że jego klient dopuścił się zbrodni, którą mu zarzucają; czytelnik jest przekonany, że zwyciężyła obrona, a sąd wydaje wyrok skazujący. W tym wyśmianiu stosunku instytucji publicznych do prawdy człowieka wypowiedział się podświadomie Dostojewski, będący właściwie anarchistą, ze strachu przed własnym anarchizmem uciekającym pod opiekę Boga i cara.

z: Stanisław Mackiewicz Cat, *Dostojewski*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa, 1979.

Fiodor Dostojewski

Z NOTATNIKÓW

Istnieją sprawy, które trudno przedstawić na rozprawie jawnej w sądzie. Człowiek należy do społeczeństwa, owszem, należy, lecz nie cały.

Sędziowie zwykli patrzeć bardzo prozaicznie: dla nich mordobicie z wyrywaniem włosów jest po prostu bójką z wybijaniem zębów i rwaniem włosów i niczym więcej.

Istnieją rejony mego serca, które najwidoczniej nie mogą być pojęte przez sędziów. Nie o prawie mówię. Jest to po prostu daremne, albowiem ani sędzia, ani przysięgli tego nie pojmą.

Wielki to zaszczyt: bronić niewinnego. Lecz jak by on był wielki, to mimo wszystko jest w nim coś bezsensownego i prostackiego. A więc zaszczytem jest tylko wtedy, gdy adwokat przekonany jest o niewinności klienta, lub też wtedy, gdy wiedząc o jego winie uważa, że trzeba się nad nim litować. A nawet gdyby to była po prostu prośba o jałmużnę.

Mamy tutaj do czynienia z kunsztem zadziwiającym, godnym najwyższych pochwał, jeśli tylko patrzeć na to jak na sztukę. Każde z owych oskarżeń nie wytrzymuje najmniejszej nawet krytyki i sam adwokat jest tego pewien, że każdy przysięgły to zrozumie. Lecz adwokat to psycholog, zna strukturę umysłu i serca ludzkiego. Niech każda teza nie wytrzymuje krytyki, niech każdy przysięgły to rozumie - to głupstwo! Nie boję się! Albowiem wiem, że na cały ogół oddziałam, osiągnę zamierzone wrażenie.

Dla tego wrażenia właśnie musiał wykorzenić z nas całą ilość, zachowując to na sam koniec.

z: *Z Notatników*, Czytelnik, Warszawa 1979

przełożył: **Zbigniew Podgórzec**

PTW

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP

Fiodor Dostojewski

OSKARŻONY DYMITR KARAMAZOW

na motywach *Braci Karamazow* w przekładzie **Aleksandra Wata**

Adaptacja i reżyseria **Maciej Karpiński**

Obsada:

Dymitr Fiodorowicz Karamazow	**Sławomir Orzechowski**
Aleksy Fiodorowicz Karamazow	**Mirosław Konarowski**
	Piotr Kazimierski
Iwan Fiodorowicz Karamazow	**Wojciech Wysocki** (gościnnie)
	Mirosław Konarowski
Nieznajomy	**Henryk Bista** (gościnnie)
Katarzyna Iwanowna Wierchowcew	**Joanna Hofman**
	Beata Walat
Gruszeńka	**Hanna Dunowska**
	Agnieszka Glińska
Przewodniczący	**Karol Stępkowski**
Sędzia I	**Jan Mayzel**
Sędzia II	**Zenon Dądajewski**
Sekretarz	**Dariusz Pomorski**
Prokurator	**Jerzy Pożarowski**
Obrońca	**Zbigniew Zapasiewicz** (gościnnie)
Doktor Herzenstube	**Ryszard Pracz**
Doktor Warwiński	**Andrzej Krucz**
Woźny sądowy	**Jerzy Słonka**
Grzegorz Wasiliewicz	**Bogdan Niewinowski**
Rakitin	**Marek Robaczewski**
Fienia	**Agnieszka Buczek**
Pierchotin	**Piotr Makowski**
Tryfon Borysowicz	**Jan Kulczycki**
Sztabskapitan Sniegirow	**Henryk Zandecki**

Scenografia **Janusz Sosnowski**
Kostiumy **Irena Biegańska**
Asystenci reżysera **Irena Groblewska, Henryk Zandecki**

Premiera: 24 listopada 1990

Pierwsza w Europie wschodniej niezależna stacja radiowa powstała we współpracy z **RFI** i **"Gazetą Wyborczą"**

RADIO "Zet" UKF 67

24 godziny STEREO MUSIC & NEWS

Emisja reklam **27-50-31 w. 227**

MORE PRODUCTIONS B.P. Ltd.

Asher
BITANSKY
Managing Director

More Production B.P. Ltd.
158, Derech Petach Tikva
Tel Aviv, Israel
tel: 03-256391
fax: 03-265007
tlx: 341667 Rmym IL

- Oferuje najnowocześniejsze wyposażenie oświetleniowe i akustyczne dla teatrów i agencji koncertowych
- Na życzenie klienta sprzęt może byc dostosowany do warunków sali widowiskowej
- Zapewniamy montaż i pełny serwis gwarancyjny

Nie poznasz uroku prawdziwej kuchni włoskiej bez wyrobów Firmy

SOTTOLI
CENTRONE
SOTTACETI

oliwki • kapary • kiszone ochy • paprykę

i inne przysmaki znajdziesz w najlepszych sklepach w Warszawie!

DZIAŁ TECHNICZNY

Kierownik techniczny **Ryszard Hryniewicz**

Kierownicy pracowni

krawieckiej damskiej **Wanda Kułakowska**
krawieckiej męskiej **Henryk Kupis**
szewskie **Zygmunt Gołąb**
perukarskiej **Aleksandra Glinka**
stolarskiej **Mieczysław Kober**
tapicerskiej **Tadeusz Nowak**
oświetlenia **Andrzej Mróz**
elektrycznej **Andrzej Zagórski**
kierownik sceny **Władysław Gurdek**

Kasa biletowa czynna codziennie w godz. 10-14 i 16-19
w poniedziałek w godz. 10-15; w niedzielę w godz. 14-19
tel. 33 40 66; 33 68 80

Zamówienia na bilety zbiorowe przyjmuje Biuro Obsługi Widzów
ul. Słowackiego 19a, w godz. 9-15
tel. 33 40 66; 33 68 80

W dni powszednie **przedsprzedaż biletów** prowadzą również kasy teatralne: ZASP,
Al. Jerozolimskie 25 w godz. 10-18
tel. 21 93 83; 21 94 54

Zdjęcia reprodukcji na wewnętrznej stronie okładki:
Andrzej Kossobudzki i **Tadeusz Kubiak**

Kierownik Biura Organizacji Widowni **Mariola Połujko**

Koordynacja Pracy Artystycznej **Krystyna Pilc**

Opracowanie graficzne **Maciej Kałkus**

Redakcja programu **Elżbieta Jasińska**

WYDAWCA PROGRAMU: POŁNOCNE CENTRUM SZTUKI

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP

TEATR PÓŁNOCNY

PÓŁNOCNE CENTRUM SZTUKI

WIELKI INKWIZYTOR

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP

Iwan Karamazow
WIELKI INKWIZYTOR

Rzecz dzieje się w szesnastym wieku. W owych czasach [...] zwykło się w literackich utworach sprowadzać na nasz padół wyższe moce. Nie mówię nawet o Dantem. We Francji pisarze sądowi, a także zakonnicy po klasztorach urządzali całe przedstawienia, pokazując na scenie Madonnę, aniołów, świętych, Chrystusa i samego Boga. Wówczas wszystko to było bardzo naiwne. W *Notre Dame de Paris* Wiktora Hugo, z okazji urodzin delfina, za Ludwika XI, w Paryżu, w sali ratuszowej, odbywa się pouczające i bezpłatne widowisko dla ludu pod tytułem *Le bon jugement de la trés sainte et gracieuse Vierge Marie*, w którym Matka Boska osobiście wygłasza swoje bon jugement. U nas w Moskwie, w czasach przed Piotrem I, niekiedy urządzano również podobne przedstawienia, zwłaszcza na tematy zaczerpnięte ze Starego Testamentu; lecz poza tymi przedstawieniami po całym świecie krążyło wówczas mnóstwo przypowieści i wierszy, w których występowali w miarę potrzeby święci, aniołowie i wszystkie moce niebieskie. U nas po monasterach zajmowano się również tłumaczeniem, zapisywaniem, a nawet komponowaniem takich poematów i to jeszcze za tatarskiej niewoli. Istnieje na przykład monasterski poemacik (oczywiści tłumaczony z greckiego): *Wędrówka Bogarodzicy przez męki*, z obrazkami, doprawdy nie mniej śmiały od Dantejskiego. Bogarodzica zwiedza piekło, oprowadzana przez archanioła Michała. Przygląda się grzesznikom i ich cierpieniom. Jest tam między innymi bardzo ciekawa kategoria grzeszników, topionych w płonącym jeziorze: otóż tych, którzy pogrążają się tak głęboko, że nie mogą już wypłynąć, "zapomina już sam Pan Bóg" - powiedzenie niezwykle silne i głębokie. I oto strapiona i płacząca Matka Boska pada przed tronem Bożym i prosi o zmiłowanie dla wszystkich bez wyjątku potępieńców, których widziała w piekle. Rozmowa Jej z Bogiem jest nadzwyczaj interesująca. Błaga, nie odchodzi, i kiedy Bóg wskazuje Jej przebite ćwiekami nogi i ręce Jej syna i pyta: "Jakże przebaczę Jego katom?", Matka Boska zwraca się do wszystkich świętych i archaniołów, wzywa ich, aby klękli wraz z nią przed tronem Bożym i błagali o zmiłowanie dla wszystkich bez

wyjątku. W końcu Bóg godzi się zwolnić grzeszników od mąk każdego roku od Wielkiego Piątku do Zielonych Świąt, a potępieńcy z piekła dziękują Bogu i wołają: "Sprawiedliwe są sądy Twoje, o Panie!" [...]

Mój poemacik byłby w tym guście, gdyby został napisany w owym czasie. W poemacie moim również występuje On. Piętnaście już wieków minęło od czasu, jak przyrzekł przyjść i założyć królestwo swoje, piętnaście wieków minęło od czasu, gdy prorok Jego pisał, że przyjdzie rychło, a o godzinie i dniu przyjściA nawet nie wie Syn, tylko Ojciec w niebie, jak to On sam powiedział jeszcze na ziemi. Ale ludzkość oczekuje Go z dawną wiarą i z dawnym wzruszeniem. O, z większą bodaj wiarą, bo piętnaście wieków już minęło od czasu, jak skończyły się znaki dawane z nieba człowiekowi.

Wierz głosowi serca swego:
Nie ma, nie ma znaków z nieba.

I tylko wiara w głos serca! Prawda, zdarzało się jeszcze wówczas wiele cudów. Byli święci dokazujących cudownych uzdrowień; byli sprawiedliwi, których, jak podają ich żywoty, nawiedzała Królowa Niebios. Ale diabeł nie drzemie, i ludzkość poczyna już wątpić o owych cudach. Właśnie wtedy zaczęła się szerzyć na Północy, w Niemczech, nowa straszliwa herezja. Ogromna gwiazda, podobna "Świecznikowi (to znaczy Kościołowi) spadła na źródła wód i stały się one gorzkie". Herezje owe bluźnierczo odrzucały tamte cuda. Ale tym żarliwsza była wiara tych, którzy nie zwątpili. Łzy ludzkości po dawnemu płyną ku Niemu, ludzie czekają, kochają i ufają Mu, pragną cierpieć i umrzeć za Niego, jak dawniej... I oto przez tyle wieków ludzkość błagała Go z płomienną wiarą: "Ukaż się nam, Panie", przez tyle wieków wzywała Go, że w nieskończonym swym miłosierdziu zapragnął zstąpić ku modlącym się. Zstępował już nieraz, nawiedzał i przedtem niektórych sprawiedliwych, męczenników i świątobliwych pustelników, jak zapisano w ich żywotach. Nasz Tiutczew, który wierzył głęboko w prawdę słów swoich, tak pisał:

Dźwigający krzyża brzemię
Stopą bosą głazy krwawiąc,
W chłopskiej szacie wzdłuż tę ziemię
Chrystus przeszedł błogosławiąc.

I tak było w istocie. I oto zapragnął objawić się bodaj na chwilę ludowi - dręczonemu, cierpiącemu, grzeszącemu, ale miłującemu Go

jak dziecko ludowi. Akcja mojego poematu rozgrywa się w Hiszpanii, w Sewilli, w najstraszliwszym okresie inkwizycji, kiedy to, ku chwale Bożej, w całym kraju codziennie płonęły stosy:

I w przepysznych autodafe
Złych palono heretyków.

O, oczywiście, nie było to owo przyjście, owo przyjście obiecane u kresu czasów, w pełni chwały niebieskiej, owo przyjście niespodziane, "jak błyskawica jaśniejąca od Wschodu do Zachodu". Nie, bynajmniej, On zapragnął po prostu bodaj na chwilę odwiedzić swoje dzieci, i właśnie tam, gdzie trzeszczały płonące stosy. W nieskończonym miłosierdziu swoim zjawia się jeszcze raz pośród ludzi w postaci człowieczej, w której przez trzy lata chodził wśród ludzi przed piętnastoma wiekami. Zstępuje więc na "gorące pierzeje" południowego miasta, w którym dopiero poprzedniego dnia w przepysznym autodafé, w obliczu króla, dworu, rycerzy, kardynałów i pięknych dam, wobec wszystkich mieszkańców Sewilli sam kardynał, wielki inkwizytor, spalił niemal setkę kacerzy *ad majorem gloriam Dei.* Pojawił się cichaczem, niepostrzeżenie, lecz oto wszyscy - i to jest najdziwniejsze - poznali Go od razu [...]

Cały lud z nieprzepartą siłą garnie się do Niego, otacza Go, tłoczy się dokoła Niego, idzie za Nim. On zaś milcząco przechodzi z łagodnym uśmiechem nieskończonego miłosierdzia. Ogień miłości płonie w Jego sercu, promienie Światła, Oświaty i Siły biją z Jego oczu i spływając na ludzi wstrząsają ich serca odzewem miłości. Wyciąga ku nim ręce, błogosławi ich, a dotknięcie bodaj skraju Jego szat uzdrawia chorych. Oto starzec, ślepy od wielu lat, woła: "Panie, ulecz mnie, abym Cię zobaczył", a ślepota jak łuska schodzi z jego oczu i ślepiec widzi Pana. Lud płacze i całuje ziemię, po której On stąpa. Dzieci rzucają Mu kwiaty pod nogi, śpiewają i wołają "Hosanna"! "Oto On, oto On sam - powtarzają wszyscy. - To może być tylko On, nikt inny, tylko On." A On staje na schodach sewilskiej katedry w chwili, gdy z płaczem sunie ku świątyni kondukt żałobny z białą otwartą trumienką, w której leży siedmioletnia jedynaczka znakomitego obywatela. Martwe dziecko zasypane jest kwieciem. "On wskrzesi twoje dziecię!" - woła tłum do płaczącej matki. Z kościoła wychodzi pater, rozgląda się zdziwiony i marszczy brwi. Ale w tej chwili rozlega się jęk matki zmarłego dziecka. Rzuca Mu się do nóg: "Jeśliś to Ty, wskrześ moje dziecko!" - woła matka wyciągając ku Niemu ręce. Kondukt staje, trumnę stawiają na schodach u Jego nóg.

On spogląda z litością i usta Jego cicho, raz jeszcze, powtarzają: "*Talitha kumi!* - dzieweczko, wstań!" Dzieweczka wstaje, siada i uśmiechając się patrzy zdziwiona wokoło szeroko otwartymi oczętami. W ręku trzyma bukiet białych róż, które leżały w trumnie. Wzruszenie ogarnia lud, popłoch, płacz, krzyki i łkania. I oto w tej właśnie chwili przechodził przez plac koło świątyni sam kardynał, wielki inkwizytor. Jest to prawie pięćdziesięcioletni starzec, wysoki i wyprostowany, o wyschłej twarzy, zapadniętych oczach, w których pełga jeszcze blask jak mała iskierka. O, nie jest odziany w swoje wspaniałe kardynalskie szaty, które miał na sobie wczoraj, gdy palono wrogów rzymskiej wiary, gdy patrzył na niego cały lud; dziś nosi stary, gruby habit mnisi. Za nim w pewnej odległości idą jego posępni pachołkowie i niewolnicy oraz "świątobliwa" straż. Wielki inkwizytor zatrzymuje się i przygląda z daleka. Wszystko widział: widział, jak postawiono mary u nóg Jego, widział, jak zmartwychwstała dzieweczka, i twarz jego spochmurniała. Marszczy gęste siwe brwi, a oczy jego błyszczą złowieszczym blaskiem. Wyciąga rękę i rozkazuje straży, aby Go ujęła. I taka jest jego moc, i tak mu przywykł ulegać powolny strwożony lud, że tłum natychmiast się rozsuwa przepuszczając strażników, którzy wśród grobowego milczenia, jakie nagle zapadło, ujmują Go i uprowadzają. Tłum natychmiast jak jeden mąż, pada na twarz przed starym inkwizytorem, który milcząc błogosławi tłum i oddala się. Pachołkowie wtrącają jeńca do ciemnego i mrocznego, sklepionego więzienia w starym pałacu inkwizycji i zamykają Go. Mija dzień, nastaje ciemna, gorąca i "duszna" noc sewilska. Powietrze "pachnie laurem i cytryną". Śród głębokiego mroku naraz otwierają się żelazne drzwi więzienia i do celi wchodzi powoli sam wielki inkwizytor z lampką oliwną w ręku. Wchodzi sam, drzwi za nim natychmiast zamykają. Staje na progu i długo, minutę albo dwie, wpatruje się w Jego oblicze. Na koniec podchodzi, stawia lampkę na stole i mówi: "To Ty? Ty?" Nie otrzymuje odpowiedzi, dodaje prędko: "Nie odpowiadaj, milcz. I cóż byś mógł powiedzieć? Wiem aż nazbyt dobrze, co powiesz. Nie masz zresztą prawa dodawać nic do tego, coś ongi był powiedział. Po cóżeś przyszedł nam przeszkadzać? Albowiem przyszedłeś nam przeszkadzać i sam o tym wiesz. Ale czy wiesz, co jutro będzie? Nie wiem, kim jesteś, i nie chcę wiedzieć: czy to Ty, czyś tylko podobieństwem Jego, jutro będę Cię sądził i spalę Cię na stosie, jako największego heretyka, i ten lud, który dziś całował Cię po nogach, jutro na mój znak będzie podsycał płomień na Twoim stosie; czy wiesz o tym? Może i wiesz" - dodał w głębokiej zadumie, nie odrywając ani na chwilę wzroku od swego jeńca. [...]

"Czy masz prawo oznajmić bodaj jedną z tajemnic tego świata, z któregoś przybył?" - pyta Go starzec i sam za Niego odpowiada: "Nie, nie masz, aby nie dodać nic do tego, co już powiedziano, i aby nie odbierać ludziom wolności, którą tak ceniłeś, gdyś przebywał na ziemi. Wszystko, co nam teraz znowu oznajmisz, ograniczy wolność wiary ludzkiej, bo objawi się jako cud, wolność wiary zaś droższa Ci była nad wszystko jeszcze wówczas, półtora tysiąca lat temu. Czyś nie mawiał często: "Chcę was uczynić wolnymi." Ale teraz ujrzałeś tych "wolnych ludzi" - dodał naraz starzec z zamyślonym uśmiechem. - Tak, to nas drogo kosztowało - ciągnął dalej, surowo patrząc na Niego - lecz wreszcie dokończyliśmy tego dzieła w imię Twoje. Piętnaście wieków męczyliśmy się z tą wolnością, ale teraz to się skończyło, i skończyło się na zawsze. Nie wierzysz, że skończyło się na zawsze? Patrzysz na mnie łagodnie i nie raczysz mi odpowiedzieć nawet oburzeniem? Wiedz, że teraz, właśnie teraz, ludzie są bardziej niż kiedykolwiek przeświadczeni, że są całkowicie wolni, a tymczasem oni sami ofiarowali nam swoją wolność i potulnie złożyli ją nam do stóp. Ale myśmy tego dokonali. Czyś tego pragnął, czy takiej pragnąłeś wolności? [...]

Albowiem teraz dopiero można pomyśleć po raz pierwszy o szczęściu ludzkości. Człowiek urodził się buntownikiem, a czy buntownik może być szczęśliwy? Ostrzegano cię - zwrócił się do Niego - nie brakowało Ci ostrzeżeń i wskazań, ale Ty ich nie słuchałeś, odrzuciłeś jedyną drogę, która prowadzi ku uszczęśliwieniu ludzkości, ale na szczęście, odchodząc oddałeś nam swoje dzieło. Obiecałeś, upewniłeś swoim słowem, dałeś nam moc związywania i rozwiązywania, to się już nie odstanie, nie możesz już w żaden sposób odebrać nam tego prawa. Po cóżeś przyszedł nam przeszkadzać? [...] Straszliwy i mądry duch, duch samounicestwienia i niebytu, wielki duch mówił z Tobą na pustyni; księgi nam przekazały, jakoby Cię "kusił". Jestże tak w istocie? Czy można było powiedzieć coś prawdziwszego nad to, co Ci był oznajmił w trzech pytaniach, któreś Ty odrzucił, a które w księgach nazwano "kuszeniem"? Przecież jeśli na świecie wydarzył się kiedy jaki wielki prawdziwy cud, to tylko w owym dniu, w owym dniu trzykrotnego kuszenia. Cud polegał na tym, że takie trzy pytania były postawione. Gdybyśmy przypuścili gwoli próby i przykładu, że owe trzy pytania straszliwego ducha zniknęły bez śladu z ksiąg, że trzeba je wskrzesić, od nowa wymyślić, stworzyć, aby z powrotem zamknąć w księgach; że w tym celu trzeba zebrać wszystkich mędrców tego świata - władców, arcykapłanów, uczonych, filozofów, poetów - i dać im zadanie: "Wymyślcie, stwórzcie takie trzy pytania, aby nie tylko były na miarę owego wydarzenia, ale na domiar w trzech słowach tylko, w trzech

ludzkich zdaniach wyrażały całe przyszłe dzieje świata i ludzkości" - czy myślisz, że wszystka mądrość ziemska, połączona i skończona, potrafiłaby wymyślić coś, co pod względem mocy i głębi byłoby podobne do owych trzech pytań, zadanych Ci w rzeczywistości wówczas na pustyni przez potężnego i mądrego ducha? Już z tych pytań, z cudu ich powstania, można zrozumieć, że ma się do czynienia nie z kruchym umysłem ludzkim, ale z odwiecznym i absolutnym. Albowiem w owych trzech pytaniach jest jak gdyby zawarta i przewidziana cała dalsza historia rodzaju ludzkiego i objawione są trzy obrazy, w których skupią się wszystkie nie rozwiązane historyczne przeciwieństwa natury ludzkiej na całej ziemi. Wówczas nie mogło to być jeszcze tak widoczne, albowiem przyszłość była nieznana, lecz obecnie po piętnastu wiekach widzimy, że w owych trzech pytaniach wszystko jest tak przewidziane i przepowiedziane, wszystko tak się sprawdziło, że nic nie można dodać ani ująć.

Rozstrzygnij sam, kto miał słuszność: Ty czy tamten, który Cię pytał? Przypomnij sobie pierwsze pytanie; chociaż nie dosłownie, ale sens jego głosi: "Chcesz iść między ludzi i idziesz z pustymi rękami, z jakąś obietnicą wolności, której oni w swojej prostocie i przyrodzonej skłonności do nieładu nie mogą pojąć, której boją się i lękają albowiem nie ma i nie było nic bardziej nieznośnego dla człowieka i dla ludzkiej społeczności niż wolność! Czy widzisz te głazy w nagiej, rozpalonej pustyni? Przemień je w chleby, a pójdzie za Tobą cała ludzkość, jak trzoda, wdzięczna Ci i posłuszna, chociaż wiecznie drżąca, że możesz odjąć rękę Swoją i przepadną im chleby Twoje." Ale nie chciałeś pozbawić człowieka wolności, cóż to bowiem za wolność, pomyślałeś, jeśli posłuszeństwo kupione jest chlebem? Odparłeś, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale czy wiesz, że w imię tego chleba powstanie przeciw Tobie duch ziemi i będzie z Tobą walczył, i pokona Cię, i wszyscy za nim pójdą wołając: "Kto jest podobny zwierzowi temu, on dał nam ogień z niebios!" Czy wiesz, że wieki miną i ludzkość oznajmi przez usta swojej mądrości i nauki, że nie ma zbrodni, a więc i nie na grzechów, że są tylko głodni? "Daj nam jeść, a potem będziesz mógł się od nas domagać cnoty!" Oto co napiszą na sztandarze, który podniosą przeciw Tobie, w którego imię zburzą Twoją świątynię. Na miejscu Twojej świątyni wzniosą nowy przybytek, wzniosą nowy przybytek, wzniosą znowu straszną wieżę Babel, i chociaż tej również nie dokończą, jak poprzedniej, ale mogłeś tej nowej wieży uniknąć i o tysiąc lat skrócić cierpienia ludzkie, albowiem oni przyjdą przecież do nas, namęczywszy się przez tysiąc lat ze swoją wieżą! Znajdą nas wówczas znowu pod ziemią, w katakumbach, ukrywających się (bo

będziemy znowu prześladowani i męczeni), znajdą nas i zawołają do nas: "Dajcie nam jeść, albowiem ci, którzy przyrzekli nam ogień z niebios, nie dali go." A wówczas dobudujemy do końca ich wieżę, bo buduje ten, kto da jeść, my zaś tylko damy im jeść w imię Twoje, i skłamiemy, że w imię Twoje. O, nigdy, nigdy bez nas nie zdołają zdobyć pożywienia! Żadna nauka nie da im chleba, póki będą wolni. Ale skończy się na tym, że przyniosą nam swoją wolność do naszych nóg i powiedzą: "Weźcie nas raczej w niewolę, ale dajcie nam jeść." Zrozumieją wreszcie sami, że wolność i chleb ziemski pod dostatkiem dla każdego - nie dadzą się pogodzić, albowiem nigdy, nigdy nie potrafią rozdzielić go między siebie! Przekonają się również, że nie mogą być nigdy wolni, ponieważ są słabi, występni, nędzni i zbuntowani! Przyrzekłeś im chleb niebieski, lecz znowu powtarzam: czy może się on równać w oczach słabego, wiecznie występnego i wiecznie niewdzięcznego rodzaju ludzkiego z chlebem ziemskim? I jeżeli za Tobą, w imię chleba niebieskiego, pójdą tysiące i dziesiątki tysięcy, to cóż się stanie z milionami i dziesiątkami tysięcy milionów istot, kltóre nie będą miały na tyle mocy, aby wzgardzić chlebem ziemskim dla niebieskiego? Czy może drogie są Tobie owe dziesiątki tysięcy wielkich i silnych, a pozostałe miliony, liczne jak piasek morski, słabych, lecz kochających Cię, mają być tylko materiałem dla wielkich i silnych? Nie, drodzy są nam również i słabi. Występni są, zbuntowani, ale w końcu i oni będą posłuszni. Będą nas podziwiać i czcić jako bogów za to, że stanąwszy na ich czele, zgodziliśmy się znosić za nich wolność, której się zlękli, i panować nad nimi, tak nieznośna w końcu stanie się dla nich wolność! My jednak powiemy, że jesteśmy posłuszni Tobie i panujemy w imię Twoje. Oszukamy ich ponownie, albowiem już nie dopuścimy Cię do siebie. To oszustwo będzie naszym cierpieniem, albowiem będziemy musieli kłamać. Oto co oznaczało owo pierwsze pytanie na pustyni i oto coś odtrącił w imię wolności, którą przeniosłeś nade wszystko. A przecież w owym pytaniu zawiera się wielka tajemnica tego świata. Przyjąwszy "chleby", dałbyś tym samym odpowiedź na powszechną i odwieczną tęsknotę ludzką, tęsknotę poszczególnej jednostki i całej ludzkości - owo "komu się pokłonić". Najbardziej to męczący i nieustanny frasunek człowieka: mając wolność szukać czym prędzej tego, przed kim można się pokłonić. Lecz pokłonić się chce człowiek przed tym, co już niewątpliwe, tak niewątpliwe, aby wszyscy ludzie od razu zgodzili się na wspólny pokłon. Albowiem frasunkiem tych nieszczęsnych istot jest nie tylko szukanie tego, komu by się ten lub ów mógł pokłonić, lecz znalezienie tego, w którego by wszyscy uwierzyli i wszyscy mu się pokłonili, i to

koniecznie wszyscy razem. Właśnie ta potrzeba powszechności pokłonienia się jest najistotniejszą męką każdego poszczególnego człowieka i całej ludzkości od zarania wieków. Z powodu tej powszechności pokłonienia się wzajemnie tępili się mieczem. Stworzyli sobie bogów i wołali do siebie: "Porzućcie waszych bogów i chodźcie pokłonić się naszym, a jeśli nie, to śmierć wam i waszym bogom!" I tak będzie do końca świata, nawet i wówczas, gdy i bogowie znikną z oblicza tego świata: tak czy owak upadną na twarz przed bożkami. Znałeś, nie mogłeś nie znać tej zasadniczej tajemnicy ludzkiej natury, lecz odrzuciłeś absolutnie jedyny sztandar, który Ci proponowano, jedyny, który mógł wszystkich zniewolić do bezwzględnego pokłonienia się Tobie - sztandar chleba ziemskiego; odrzuciłeś go w imię wolności i chleba niebieskiego. Patrz, coś zrobił dalej. I znowu w imię wolności. Powiadam Ci, zaiste najbardziej męczącą troską człowieka jest to: znaleźć kogoś, komu by można jak najprędzej oddać dar wolnośc, z którym ta nieszczęsna istota się rodzi. Zaś nad wolnością ludzi zapanuje ten, kto uspokoi ich sumienie. Chleb był wielkim, niewątpliwym sztandarem: dasz chleb i człowiek się pokłoni, albowiem nie ma nic bardziej niewątpliwego nad chleb; jeżeli jednak kto inny opanuje jednocześnie sumienie człowieka, człowiek porzuci nawet Twój chleb, żeby iść za tym, kto znęci jego sumienie. Pod tym względem miałeś słuszność. Albowiem tajemnica ludzkiego istnienia nie jest w tym, aby tylko żyć, lecz w tym, po co żyć. Nie mając niewątpliwego wyobrażenia o celu swego życia, człowiek nie zgodzi się żyć i raczej sam siebie zniszczy, niżby miał zostać na ziemi, choćby nawet był otoczony chlebami, zaprawdę! Ale cóż z tego wynikło: zamiast opanować wolność ludzką, jeszcze bardziej ją zwiększyłeś! Czyś zapomniał, że człowiek woli spokój, a nawet śmierć, od wolnego wyboru w poznaniu dobra i zła? Nie ma nic bardziej ponętnego dla człowieka nad wolność sumienia, ale nie ma też nic bardziej męczącego. I oto zamiast dać twarde podwaliny, aby raz na zawsze uspokoić ludzkie sumienie - przyjąłeś wszystko, co jest nieokreślone, zagadkowe, niezwykłe, wszystko, co przerasta siły ludzkie, a więc postąpiłeś tak, jakbyś ich wcale nie kochał - i to Ty, któryś przyszedł oddać za nich życie Swoje! Zamiast zapanować nad ludzką wolnością, zwiększyłeś ją i obciążyłeś jej mękami duchowe królestwo człowieka na wieki. Zapragnąłeś dobrowolnej miłości człowieka, aby z własnej woli poszedł za Tobą, pociągnięty, zniewolony Tobą. Zamiast dawnego twardego prawa - odtąd człowiek miał w swobodzie swojego serca rozstrzygnąć sam, co jest dobre, a co złe, mając tylko przed sobą Twój obraz, Twój wzór. Ale czyś Ty nie pomyślał, że człowiek w końcu odrzuci nawet Twój obraz i Twoją

prawdę, jeżeli się go obciąży takim strasznym brzemieniem jak wolność wyboru? Że ludzie ogłoszą w końcu, iż nie w Tobie jest prawda, albowiem nie można ich było zostawić w większym zamęcie i męczarni, niż Tyżeś to zrobił, pozostawiając im tyle trosk i tyle nie rozstrzygniętych zadań! W ten sposób sam rozpocząłeś burzenie swego królestwa, a zatem nie możesz nikogo winić. A czy to Ci ofiarowano? Istnieją trzy siły, tylko trzy siły na ziemi, które mogą na wieki zniewolić i zjednać sumienia tych słabych buntowników dla ich szczęścia. Te siły - to cud, tajemnica i autorytet. Odrzuciłeś jedno i drugie, i trzecie i sam dałeś przykład. Kiedy straszliwy i mądry duch postawił Cię na dachu świątyni i powiedział: "Jeśli chcesz wiedzieć, czy jesteś Synem Bożym, to rzuć się w dół, albowiem napisane jest, że aniołom swoim rozkazał o Tobie i będą Cię na ręku nosić, abyś snadź nie obrażał o kamień nogi Swojej, a wówczas dowiesz się, czy jesteś Synem Bożym, i dowiedziesz, jaką jest Twoja wiara w Ojca Twego." Ale Tyś odtrącił i to i nie poddałeś się, i nie rzuciłeś w dół. O rozumie się, postąpiłeś dumnie i wspaniale, jak Bóg, ale ludzie, ale to słabe buntownicze plemię, czy to bogowie? O, Ty od razu wtedy zrozumiałeś, że gdybyś zrobił zaledwie krok, jeden bodaj ruch, wystawiłbyś na próbę cierpliwość Pana, stracił w Niego wiarę i rozbiłbyś się o ziemię, którą przyszedłeś zbawić, ku uciesze mądrego ducha kusiciela. Ale pytam Cię znowu: czy wielu jest takich jak Ty? I czy naprawdę mogłeś przypuszczać przez chwilę, że owa pokusa nie jest ponad siły ludzkie? Czyż tak jest stworzona natura ludzka, żeby odtrącać cuda, i w takich straszliwych chwilach życia, w chwilach najstraszniejszych, zasadniczych i męczących zagadnień duchowych być zdaną na wolny wybór swego serca? O, Tyś wiedział, że Twój czyn zostanie zapisany w księgach, że dotrze do końca czasów i do ostatnich rubieży ziemi, i spodziewałeś się, że idąc za Tobą, człowiek będzie z Bogiem, nie będzie potrzebował cudu. Ale nie wiedziałeś, że ledwo człowiek odrzuci cud, natychmiast odrzuci Boga, albowiem człowiek szuka nie tyle Boga, ile cudu. I ponieważ nie może żyć bez cudu, więc stworzy sobie nowe cuda, już własne, i kłaniać się będzie cudom znachorskim, babim czarom, jakkolwiek by sto razy był buntownikiem, heretykiem i bezbożnikiem. Nie zszedłeś z krzyża, gdy wołano, natrząsając się i drwiąc z Ciebie: "Zejdź z krzyża, a uwierzymy, żeś to Ty." Nie zszedłeś, ponieważ nie chciałeś zniewolić człowieka cudem i pragnąłeś wiary wolnej, a nie wiary przez cud. Pragnąłeś wiary wolnej, a nie pokornego zachwytu niewolnika wobec potęgi, która go raz na zawsze przejęła zgrozą. Ale i w tym zbyt wysokie miałeś mniemanie o człowieku, który jest przecież niewolnikiem, chociaż się buntuje. Spójrz i osądź sam, oto minęło piętnaście

wieków, idź, popatrz na nich: kogóż to powołałeś ku Sobie? Przysięgam, człowiek jest słabszy i nikczemniejszy, niż myślałeś! Czy może, czy może on zrobić to, coś Ty zrobił? Tak więc go ceniąc, postępowałeś z nim bez litości, albowiem zbyt wiele od niego wymagałeś. I kto? Ty, któryś ukochał go bardziej niż Siebie! Gdybyś go mniej cenił, mniej byś odeń żądał, byłbyś zatem bliższy miłości, albowiem ulżyłbyś jego brzemieniu. Słaby jest i podły. Cóż z tego, że teraz wszędzie buntuje się przeciw naszej władzy i dumny jest z tego, że się buntuje? To duma dziecka, żaka. To małe dzieci, które zbuntowały się w szkole i wypędziły nauczyciela. Ale nastąpi kres zachwytom dzieci i drogo za to zapłacą. Zburzą świątynię i krwią zaleją ziemię. Ale domyślą się na koniec te głupie dzieci, że chociaż są buntownikami, są słabi, że nie podołają własnemu rokoszowi. Oblewając się swymi głupimi łzami, przyznają się w końcu, że Ten, który stworzył ich buntownikami, chciał niewątpliwie zakpić z nich. I powiedzą to w rozpaczy, i będzie to bluźnierstwo, które spotęguje ich cierpienie, albowiem natura ludzka nie znosi bluźnierstwa i koniec końców zawsze sama ponosi za nie karę. Zatem niepokój, zamęt i niedola - oto obecny los ludzi, za których wolność tyle wycierpiałeś! Wielki Twój prorok w widzeniu i przepowiedniach powiada, że widział wszystkich uczestników pierwszego zmartwychwstania i że było ich z każdego pokolenia po dwanaście tysięcy. Ale jeśli było ich tylu, to byli jak gdyby nie ludźmi, lecz bogami. Wycierpieli Twój krzyż, wytrwali dziesiątki lat o głodzie na nagiej pustyni, żywiąc się korzeniami i szarańczą - rzecz jasna, z dumą możesz wskazać na te dzieci wolności, dobrowolnej miłości, dobrowolnej i wspaniałej ofiary w Twoje imię. Ale uprzytomnij sobie, że było ich tylko kilka tysięcy, i to nie ludzi, lecz bogów! A reszta? Co zawinili słabi duchem, że nie mogli znieść tego, co znosili tamci potężni? Co zawiniła słaba dusza, że nie była w stanie przyjąć tak straszliwych darów? Czy przyszedłeś tylko do wybranych i gwoli nich? Ale jeżeli tak jest, to jest w tym tajemnica, której nie zrozumiemy. A jeżeli to tajemnica, wówczas i my mamy prawo głosić tajemnicę i pouczać ich, że nie wolny wybór serc ich jest istotny i nie miłość, lecz tajemnica, której powinni podporządkować się ślepo, nawet na przekór sumieniu. I tośmy zrobili. Poprawiliśmy Twoje bluźnierstwo i oparli je na cudzie, tajemnicy i autorytecie. I ludzie ucieszyli się, że poprowadzono ich znowu jak trzodę i że z ich serc zdjęto wreszcie tak straszliwy dar, który im tyle męki przysporzył. Czy mieliśmy słuszność czyniąc tak i ucząc, powiedz? Czy nie kochaliśmy człowieka, z taką pokorą uświadamiając sobie jego niemoc, miłośnie zmniejszając jego brzemię i pozwalając jego słabej naturze nawet grzeszyć, ale z naszym

przyzwoleniem? Po cóżeś teraz przyszedł nam przeszkadzać? I cóż tak patrzysz na mnie w milczeniu i badawczo swoimi łagodnymi oczyma? Rozgniewaj się, nie chę Twej miłości, albowiem nie kocham Cię. I cóż będę taił przed Tobą? Czyż nie wiem, z kim mówię? Co mam Ci powiedzieć, wiesz, czytam to z Twoich oczu. Czyż potrafię ukryć przed Tobą naszą tajemnicę? A może chcesz ją właśnie usłyszeć z moich ust, słuchaj więc: nie jesteśmy z Tobą, lecz z nim, oto nasza tajemnica! Dawno już nie jesteśmy z Tobą, lecz z nim, już osiem wieków. Dokładnie osiem wieków temu przyjęliśmy z jego rąk to, coś Ty z oburzeniem odrzucił, ów ostatni dar, który Ci był ofiarowany, pokazując Ci wszystkie królestwa ziemskie: przyjęliśmy od niego Rzym i miecz cezara i głosiliśmy się cesarzami ziemi, jedynymi cesarzami, chociaż dotychczas jeszcze nie zdążyliśmy doprowadzić naszego dzieła do końca. Ale kto jest winien? O, to dzieło jest dotychczas w zaczątku, ale przecież się zaczęło. Długo jeszcze trzeba będzie czekać na całkowite zakończenie tego dzieła i wiele jeszcze nacierpi się ziemia, ale w końcu osiągniemy nasz cel i będziemy cesarzami, a wówczas pomyślimy o powszechnym szczęściu ludzkości. A przecież Tyś mógł już wówczas przyjąć miecz cezara. Czemuś odrzucił ów ostatni dar? Przyjąwszy trzecią radę potężnego ducha, dokonałbyś wszystkiego, czego szuka człowiek na ziemi, który chce wiedzieć, przed kim się pokłonić, komu poruczyć swoje sumienie i w jaki sposób wreszcie połączyć się niezawodnie we wspólne i zgodne mrowisko, albowiem potrzeba powszechnego zjednoczenia jest trzecią i ostatnią udręką człowieka. Zawsze cała ludzkość dążyła do form powszechności. Wiele było takich narodów z wielką przeszłością, ale im były wyższe, tym bardziej nieszczęśliwe, albowiem tym mocniej odczuwały potrzebę powszechnego zjednoczenia. Wielcy zdobywcy, Tamerlany i Dżengis-chany, przemknęli nad ziemią jak wicher, dążąc do podboju wszechświata, ale nawet oni, chociaż i nieświadomie, wyrażali tę samą wielką potrzebę ludzkości: wszechświatowego i powszechnego zjednoczenia. Przyjąwszy świat i purpurę cezara, byłbyś założył wszechświatowe państwo i dał pokój powszechny. Albowiem któż ma panować nad ludźmi, jak nie ci, którzy panują nad ich sumieniami i którzy mają w swych rękach ich chleb? My właśnie wzięliśmy miecz cezara, a wziąwszy go, naturalnie wyrzekliśmy się Ciebie i poszliśmy za nim. O, miną jeszcze wieki rozpasania wolnej myśli, ich nauk i antropofagii, albowiem, jeśli zaczną wznosić swoją babilońską wieżę bez nas, to skończą na antropofagii. Ale wtedy właśnie przypełznie do nas bestia i będzie lizała nasze nogi i obryzga je krwawymi łzami. I siądziemy na bestii, i wzniesiemy czarę, na której będzie napis: "Tajemnica!" I dopiero

wtedy nastanie dla ludzi królestwo pokoju i szczęścia. Chełpisz się swoimi wybrańcami, ale Ty masz tylko wybrańców, a my ukoimy wszystkich. Co więcej: iluż to spośród wybrańców, spośród ludzi potężnego ducha, którzy mogliby się stać Twoimi wybrańcami, zmęczyło się oczekiwaniem Twego przyjścia; przenieśli oni i dalej przenosić będą moc swego ducha i żarliwość serca na inne niwy, i w końcu wzniosą wolny swój sztandar przeciw Tobie. Ale Ty sam wzniosłeś ten sztandar. U nas zaś wszyscy będą szczęśliwi i nie będą się buntować ani tępić wszędzie wzajem, jak w Twojej wolności. O, przekonamy ich, że tylko w tym wypadku będą wolni, gdy wyrzekną się swej wolności, nam ją oddadzą i nam ulegną. I cóż, czy słuszność będzie po naszej stronie, czy fałsz? Sami przekonają się, że mamy słuszność, albowiem będą pamiętać, do jak wielkiego niewolnictwa i zamętu doprowadziła ich Twoja wolność. Wolność, wolna myśl i nauka wciągnie ich w takie chaszcze i postawi przed takimi cudami i nierozwikłanymi tajemnicami, że jedni, krnąbrni i okrutni, wytępią się nawzajem, a inni, którzy zostaną, ludzie słabej woli i nieszczęśliwi, przyczołgają się do naszych nóg i zawołają: "Tak, mieliście słuszność, wy jedni posiedliście Jego tajemnicę, wracamy do was, ratujcie nas od nas samych." Otrzymując od nas chleby, zobaczą oczywiście, że bierzemy je od nich, aby im rozdać, bez żadnego cudu; zobaczą, że nie przemieniliśmy kamieni w chleb, ale zaiste bardziej niż z chlebów cieszyć się będą z tego, że otrzymają je z naszych rąk! Albowiem będą dobrze pamiętać, że poprzednio, bez nas, te same chleby, dobyte ich rękami, przemieniały się w ich rękach w kamienie; skoro zaś wrócili do nas, kamienie przemieniły się w ich rękach w chleby. Dobrze ocenią, co to znaczy raz na zawsze się poddać! I póki ludzie nie pojmą tego, będą nieszczęśliwi. Kto najwięcej przyczynił się do tego, że nie rozumieli, powiedz? Kto rozproszył trzodę po drogach nieznanych? Ale trzoda znowu się zbierze i znowu ulegnie, tym razem na zawsze. Wówczas damy im ciche, pokorne szczęście słabych istot, jakimi są z przyrodzenia. O, przekonamy ich na koniec, że nie powinni być dumni, albowiem Tyś to ich podniósł i nauczył dumy; udowodnimy im, że są słabi, że są tylko politowania godną dzieciarnią, że przecie szczęście dziecięce jest najsłodsze. Onieśmielimy ich, i będą na nas spoglądać i garnąć się do nas, jak pisklęta do kwoki. Będą nas podziwiać i pysznić się nami, że jesteśmy tak potężni i mądrzy, iż mogliśmy ugłaskać tak krnąbrne tysiącmilionowe stado. Będą drżeć przed naszym gniewem, ich umysły spokornieją, oczy będą skore do łez jak oczy dzieci i kobiet, ale równie będą skorzy, gdy damy im znak do śmiechu i wesela, do pogodnej radości i błogiej dziecięcej piosenki. Zmusimy ich do pracy, tak, lecz

w godzinach wolnych od pracy urządzimy im życie niby dziecięcą zabawę z dziecięcymi śpiewami, chórem, z niewinnymi pląsami. O, pozwolimy im nawet na grzech, słabi są i bezsilni, i będą nas kochali jak dzieci, za to pozwolimy im grzeszyć. Powiemy im, że każdy grzech, który popełniony będzie z naszego przyzwolenia, będzie odkupiony; pozwolimy im grzeszyć dlatego, że ich kochamy, karę zaś za te grzechy przyjmiemy już na siebie. I przyjmiemy zaiste na siebie, i będą nas ubóstwiać jako dobroczyńców, którzy chcą odpowiadać za ich grzechy przed Bogiem. I nie będą mieli przed nami żadnych tajemnic. Będziemy im pozwalać lub zabraniać żyć z żonami i kochankami, mieć lub nie mieć dzieci - stosownie do ich posłuszeństwa - i będą nas słuchać z radością i uciechą. Najbardziej męczące tajemnice ich sumienia - wszystko, zaiste wszystko nam zwierzą, my zaś wszystko rozstrzygniemy, i uwierzą wnasze wyroki z radością, albowiem uwolnią ich one od wielkiej troski straszliwych mąk osobistego i swobodnego rozstrzygania. I wszyscy będą szczęśliwi, miliony istot prócz setki tysięcy tych, którzy im będą przewodzić. Albowiem my tylko, my, strzegący tajemnicy, tylko my będziemy nieszczęśliwi. Będą tysiące milionów szczęśliwych niemowląt i sto tysięcy cierpiętników, którzy wzięli na siebie przekleństwo poznania dobra i zła. I umrą oni cicho, cicho zgasną w imię Twoje, a za grobem tylko śmierć będzie ich udziałem. My wszakże zachowamy tajemnicę i gwoli ich szczęścia będziemy ich łudzili wieczną nagrodą w niebie. Albowiem, jeśli nawet jest coś na tamtym świecie, to przecie nie dla takich jak oni. Powiadają i prorokują, że przyjdziesz i znowu zwyciężysz, przyjdziesz ze swoimi wybrańcamji, ze swoim dumnym i potężnym zastępem, lecz my powiemy, że ci zbawili tylko siebie, my zaś zbawiliśmy wszystkich. Powiadają, że pohańbiona będzie wszetecznica siedząca na bestii i trzymająca w ręku tajemnicę, że znowu zbuntują się ludzie słabej woli, rozedrą jej purpurę i obnażą jej "plugawe" ciało. Ale ja wówczas wstanę i wskażę Ci tysiące milionów szczęśliwych, które nie znały grzechu. I my, którzy gwoli ich szczęścia wzięliśmy ich grzechy na siebie, staniemy przed Tobą i powiemy: "Sądź nas, jeśli możesz i śmiesz." Wiedz, że się Ciebie nie boję. Wiedz, że i ja byłem na pustyni, że i ja żywiłem się szarańczą i korzonkami, że i ja błogosławiłem wolność, którą ofiarowałeś ludziom, że i ja sposobiłem się do pocztu Twoich wybrańców, do grona potężnych i silnych, "aby dopełniła się liczba." Ale opamiętałem się i nie zechciałem służyć szaleństwu. . Zawróciłem i przystałem do tych, którzy poprawili Twoje bohaterstwo. Odszedłem od dumnych i wróciłem do pokornych, gwoli szczęścia tych pokornych. Spełnią się moje słowa, i królestwo nasze nastanie. Powtarzam Ci, jutro zobaczysz tę

posłuszną trzodę, która na pierwszy mój znak rzuci się, aby podsycić płomień na tym stosie, na którym spalę Cię za to, żeś przyszedł nam przeszkadzać. Albowiem nikt tak sobie nie zasłużył na nasz stos jak Ty. Jutro Cię spalę. *Dixi*." [...]

Inkwizytor umilkł i czekał kilka chwil na odpowiedź jeńca. Ciążyło mu Jego milczenie. Widział, że jeniec przez cały czas słuchał go, badawczo a łagodnie patrząc mu prosto w oczy i zapewne nie chcąc mu przeczyć. Starzec pragnął usłyszeć jaką bądź odpowiedź, bodaj gorzką, straszliwą. Lecz On, milcząc wciąż, podszedł do starca i delikatnie pocałował go w jego bezkrwiste dziewięćdziesięcioletnie wargi. To była cała odpowiedź. Starzec zatrząsł się, zadrżały mu kąciki ust; podchodzi do drzwi, otwiera je i mówi Mu: "Idź i nie przychodź więcej... nigdy nie przychodź... nigdy, nigdy!" I wypuszcza Go na "ciemne pierzeje grodu". Jeniec odchodzi.

z: **Fiodor Dostojewski**, *Bracia Karamazow*, przekład **Aleksander Wat**, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1970.

ZE ZBIORÓW
Działu Dokumentacji ZG ZASP